

Numer  
pojedynczy 18 ct.

# ISKRA

Numer  
pojedynczy 18 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

Lwów, dnia 15. Maja 1890 r.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w mieście, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Co tam wojna — byleby...



- Ot, i rubel nawet wciąż podnosi się — nie będzie wojny... Można jechać do wód bez żadnej obawy...
- Moja droga, aby jechać do wód, prawie zawsze trzeba przejść wojnę...
- Jaką wojnę znowu?...
- Domową...
- Co tam wojna — byleby koszta wyprawy ktoś zapłacił!...

## Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwala Bogu: **trzynasty**. Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczęliśmy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i ilustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należności przesyłać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

## Z kwiatka na kwiatek...

— Kawiarnie ludowe.

Towarzystwo przeciwko nadużywaniu alkoholu, zamieszcza ciekawe wiadomości o kawiarniach ludowych w Hanowerze:

Urządzone w Hanowerze — w sześciu miejscach, kawiarnie ludowe przyciągają do siebie coraz więcej gości. Jakkolwiek uczęszcza do nich także wiele takich osób, które stanowiskiem swym nie są wskazane na to, aby szukać posiłku i rozrywki w takich lokalach, urządzonych przez przyjaciół ludzkości, to jednakże dla przeważnej liczby gości są one wielkim dobrodziejstwem. Robotnicy różni, jak mularze, cieśle, stolarze pracujący przy budowach itp., za daleko nieraz pracują od swego domu, aby mogli tam chodzić na obiad, a żona nie zawsze też może im obiad na miejsce pracy przynieść, albo przysłać. W takich razach robotnik zabiera sobie zazwyczaj pożywienie i przypija wódkę. Osoby takie, które nieraz wśród niepogody całe dnie na świeżem powietrzu pracować muszą, wołałyby z pewnością napić się kawy, herbaty, czekolady, lub rosolu, gdyby cena za te napoje nie była dla nich w restauracjach za wysoka. Jeżeli im się nie da sposobności kupienia sobie powyższych napojów za cenę dla nich przystępną, to jedynym dla nich napitkiem jest wódka. Kawiarnie ludowe zaradzają tej potrzebie. Można tam dostać za tanie pieniądze zdrowych napojów — do rozrywki służą wyłożone w kawiarniach gazety — a świeżo postanowili założyciele wykładać także książki. Prócz tego są tam rozmaite gry, ale nie wolno grać o pieniądze.

Jakkolwiek wiele osób do tych kawiarni uczęszcza, to jednakże rozmowa i cały w nich ruch tak jest skromny i przyzwoity, że nikt nie ma powodu do uzalania się. Wzrastająca coraz bardziej liczba gości i wydawanych porcyj dowodzi, że przez urządzenia te zaradziło się naglącej potrzebie klasy robotczej, która przez to uchroniona jest od pokusy upijania się.

Mówi się u nas i pisze dużo o oświacie ludowej, o polepszeniu doli robotników, a należałoby też pomyśleć w takim zakresie n. p. o kawiarniach ludowych, ale nie tak urządzonych, jak lwowskie kuchnie ludowe. Jesteśmy przekonani, że znalazłyby te kawiarnie wielki odbyt i towarzystwo, któreby je założyło, nie ponosiłoby żadnej straty, a pożytek publiczny byłby wielki.

— Specjalny rozbójnik lichwiarzy...

Był sobie, ni mniej, ni więcej tylko rozbójnik i w dodatku indyjski; zwał się Hundą, a rozbijał tylko — lichwiarzy! Wszyscy dobroczyńcy ludzkości za 10% na miesiąc, drżeli na sam dźwięk jego imienia; gdy, bowiem, zawitał do którego z tych operatorów,

najprzód niszczył wszystkie weksle i rewersa a potem zabierał resztę, dlatego jedynie, żeby takiemu dobrodziejowi odjąć możliwość zdzierania ludzi na przyszłość. Za to dłużnicy, czyli 99,999 osobników na sto tysięcy ludności, nosili go na rękach i zwracali oczy do niego, jak do opiekuna i zbawcy... I taki człowiek zginął z ręki jakiegoś policjanta indyjskiego który widać nie miał żadnego kredytu, i dlatego nie umiał ocenić wartości i zasług Ihundy!...

— „Przegląd przeglądów“.

W Paryżu zaczął wychodzić nowy miesięcznik p. t. *La Revue des Revues*. Czasopismo to podało na wstępie kilkanaście drobniejszych utworów znakomitych autorów z ich autografami. Na wezwanie redakcji stawili się: Aleksander Dumas, Juliusz Simon, Zoła, Claretie, pani Adam, i in.

„Pomysł stworzenia przeglądu wszystkich przeglądów francuzkich i zagranicznych — mówi Dumas o tem nowem wydawnictwie — powinien mieć powodzenie w kraju, w którymby chciano wszystko wiedzieć, ale w którym nie lubią się ludzie trudzić prawdziwą nauką“.

Dobry sąd o dzisiejszem społeczeństwie francuskim...

## Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego E. H.

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 61 „Gońca“).

Vida posłała w liczbie innych zaproszenie Devereux'mu, który przyszedł także. Lecz upłynęła przeszło godzina od jego przybycia, zanim Vida znalazła sposobność do pomówienia z nim na osobności. Byli nieco oddaleni od reszty towarzystwa, przy małym stoliku na uboczu, Vida pokazywała mu fotografie i szepnęła nieznacznie:

— Czym dobrze postąpiła? Czyś ze mnie zadowolony? Widzisz, znowu sobie zyskałam względy świata.

— Ukochana moja! dobrze zrobiłaś, a wiem wiele cię to kosztowało; był to jednak krok niezbędny.

— Zasłużyłam na cierpienie. Jeśli ból może służyć za zadośćuczynienie za szaleństwo i nieogłędność, gotowabym znieść jeszcze więcej.

— Nic nie popełniłaś zdrożnego, Vido moja; krzywdzisz mnie, mówiąc podobne rzeczy.

— Nie możesz tego wiedzieć — odrzekła z niepokojem. — Pragnęłabym, żebyś mi nie ufał; szczerze ci to mówię.

— Proszę cię, nie mów mi tego! Jakżebym zdołał nie ufać tobie?

— Z twoją naturą, zdaje się, że istotnie nie mógł byś kochać i nie wierzyć.

— Ani ty również, Vido.

— Ja, tak; ponieważ potrzebuję podpory moralnej — chociaż z innych względów mam tak niepodległy charakter; ale ty, — nie. A przecie z przyczyn rozmaitych spotykamy się na jednym gruncie. Zbliża się tu Denzil Stauton, zdaje mi się, że będę musiała nim się zająć; ale mój jedyny, wstrzymaj się na chwilę, powiedz mi szczerze, jak mnie kochasz; wiesz, że niektórzy w domysłach swoich łączyli twoje nazwisko z mojem; czy ta pogłoska trwa dotąd.

— Honorem ci ręczę, że tę plotkę słyszałem tylko w ciągu pierwszych dni paru. Moja obecność w Londynie dostatecznie ją zbijała.

— Dzięki Bogu! — szepnęła w duchu młoda dziewczyna. — Zdaje mi się, że tego chybabym już znieść nie zdołała!

W tej chwili nadszedł Denzil Staunton, a Vida pozwoliła mu się zaprowadzić do fortepianu.

W następnym tygodniu zaczęto się już rozjeżdżać na letnie wycieczki. W operze zapowiedziano ostatnie przedstawienie; w innych teatrach dawano benefisy, a rozmawiano nie o balach i wieczorach, lecz o mających nastąpić wyścigach konnych i o wyjeździe w różne strony.

Lady Marvyn najęła dom w miejscu wyścigów i w liczbie zaproszonych do niej gości były nazwiska Vidy Carolan i Devereux'go. Oboje przyjęli zaproszenie.

Vida byłaby wołała nie jechać, lecz nie wypadało się ustawać, wiedziała przytem, że to zgodne z życzeniem Davego.

W rzeczy samej, była tam królową, przez wszystkich uznaną. Wiele innych miało kosztowniejsze i bardziej eleganckie stroje, ale żadna nie odznaczała się takim wdziękiem, a któraż mogła waleczyć z nią o palmę piękności? Ktoby zdołał odwrócić oczy od Vidy Carolan w czarnej kaszmirowej, lub kremowej sukience i przypatrywać się toalecie chociażby od Wortha sprowadzonej?

Było tam nie mało ładnych kobiet, znajdowało się nawet kilka pięknych — ale Vida zaćmiwała wszystkie, zajmowała zawsze pierwsze miejsce, a jeśli kto śmiał się odezwać, protestując przeciwko jej zachwalstwu, zagłuszał go chór jej wielbieli. Może najzawziętsze jej współzawodniczki nie byłyby na nią tak rozżalone, gdyby wiedzieć mogły, jak mało zadowolenia sprawiały jej te tryumfy.

W wigilję wyjazdu od lady Marvyn, Devereux uprowadził Vidę z wesolego grona zebranego na łące, a gdy się oddalili na ustronie, tak, że ich nikt dostrzedz, ani słyszeć nie mógł, pochylił się ku niej i rzekł:

— Vido, wiesz o co cię chcę prosić?

Spuściła oczy i zarumieniła się.

— Czy to ma się spełnić koniecznie? Z czasem gorzko tego żałować będziesz, mój drogi.

— Po co te wszystkie wymówki, ukochana? Cóżby to była za miłość, którą one oziębłyby mogły?

Vida spojrzała na niego. Oczy ich się spotkały. Już, już gotowa była wyznać mu wszystko, lecz myśl: „odepchnie mnie od siebie“, — zamknęła jej usta.

— Zrobię, co zechcesz i kiedy ci się podoba — odrzekła spuszczaając oczy.

— Dzięki, moja jedyna Vido! — ucałował małą rączkę, którą trzymał w dłoni. — W takim razie będzie to bardzo prędko.

— Pragnęłabym tylko, — rzekła z żywością i oblała się rumieńcem, — żeby się wszystko odbyło, jak najskromniej.

— Zastosuję się do najmniejszego twego życzenia, a w tym razie przyznaję ci słusność zupełną.

— Ale ja tego nie przyjmuję. Nie chcę mieć praw żadnych do niczego. To także nowe dla mnie uczucie, stosować się do cudzej woli, — nie być zupełnie niezależną, jak dotąd...

— A nie przykra ci ta zależność?

— Będzie mi ona zawsze słodką — odpowiedziała — bo będzie to zawsze zależność wypływająca z miłości; innego przymusu nie zniosłabym nigdy.

— Czy to przestroga na przyszłość? — rzekł Dave z uśmiechem.

— Nie, ufam ci nieograniczenie. Pamiętaj tobie i mną nie może być przemocy i objawów przeciwnej woli.

— I ja tak sądzę, Vido moja, a teraz już wiem, coby mnie w podobnym razie spotkało.

Vida rozśmiała się również, lecz w sercu straszny nasunął jej się obraz na myśl, że nadejdzie dzień, w którym on może zechce odwołać się do władzy mężowskiej w tym jedynie celu, żeby odepchnąć od siebie na zawsze żonę, która go oszukała.

Wkrótce potem, gdy Vida odjechała z lady Marvyn i sir Tomaszem do ich dóbr w Dorsetshire, a Devereux udał się do King's Royalu, w gazecie modnego świata ukazało się ogłoszenie, o mającym się wkrótce odbyć ślubie pana Dave Vernon Devereux'go z miss Vidą Ginevrą Carolan. Towarzystwo nie zdziwiło się tem bynajmniej, ale mamy i panny na wydaniu były strasznie zgorzzone. Trzeba przyznać, że Vida Carolan doskonale prowadziła intrygę; lecz, żeby tak dumny człowiek, jak Dave Devereux, mógł zapomnieć, co winien swemu stanowi i urodzeniu, to nie do pojęcia — i jeszcze po takim skandalu! Możliwy było napełnić tomy całe plotkami, jakie sobie opowiadano w buduarach i klubach.

Helena Leicester oświadczyła, że nawet zamęście Vidy nie zmusi jej do stosunków z tą awanturnicą; lecz ci, którzy słyszeli te słowa, uśmiechali się tylko. Nie łatwą to będzie rzeczą lekceważyć żonę Dave Devereux'go.

— Ślub, — pisała Beatrixa Mansfield do swej kuzynki — ma być bardzo cichy. Odbędzie się w kościele w Caveley, a sir Tomasz zastąpi Vidzie Carolan miejsce ojca. Ja mam być starszą druhną, a Marjanna Summers młodszą. Kościół jest cackiem prawdziwym, a uroczystość cała będzie pewnie daleko miłszą, niż wspaniałe festyny, odbywające się po wielkich miastach, których nigdy nie lubiłam.

Ale Helena innego była zdania. Dla niej przepych, blask i pompa weselna, stanowiły niezbędny warunek zamęścia i połowę szczęścia. Jak wiele innych kobiet, zapomniała, że dzień ślubu nie jest codziennym dniem w życiu.

## ROZDZIAŁ XXV.

### Współka.

W porze, gdy się całe towarzystwo rozjechało z Londynn, skończyło się też złote żniwo w Piccadilly, przy Książęcej ulicy. Świetna młodzież nie zjawiała się o świecie u bocznych drzwi domn, gdzie mieszkała pani Ransome, a Fanny nie potrzebowała pełnić obowiązku odzwiernej. Muchy rozleciały się na lep w różne strony; ku morzu, na pola i lasy wiejskie, lub też do Monaco i Badenu, a pająk z Książęcej ulicy nie miał na kogo zastawiać sieci.

Estera Ransome miała jednak zebrany zapasik na czas bezrobocia; w Londynie, w porze ogórkowej, było jej niesłychanie nudno, czemu się dziwić niepodobna. Przywykła do nieustannego podbudzenia i awanturczego życia, wszystkie władze umysłu skierowane miała na jeden przedmiot; nie posiadała żadnych zasobów moralnych na czas bezczynności; dla wielu przyczyn, nie lubiła zastanawiać się i myśleć; czytała tylko to, co ją zabawić mogło, a nawet takie czytanie prędko jej się przykrzyło. Nie nawidziła samotności, a bardziej jeszcze wstrętnym może było dla niej towarzystwo Fanny, której niezawodnie więcej się lękała, niż jej ufała. Trzeba przyznać, że związek łączący obie te kobiety, nie opierał się na

ufności wzajemnej, a przytem Fanny była prostą i niewykształconą kobietą, bez żadnej oglądy, chociaż bardzo przebiegłą i chytrą z natury.

Znajdując się w tak niekorzystnych warunkach, pani Ransome z radością chwyciła każdą sposobność do gawędki z nową swą sąsiadką, panią Merville.

Z początku, stosunki te ograniczały się na spotkaniu na schodach, lub w korytarzu; do coraz grzeczniejszych: „Bon jour Madame“, dodawano sobie przelotne uwagi o pogodzie, lub coś w podobnym rodzaju; na stopnie gawędzono trochę, a pewnego dnia pani Merville opowiedziała Mar. Russell, że się spotkała na stacyi św. Pankracego z osobą, która jak się następnie okazało, była sławną Vidą Carolan. Te *petites causeries* nie byłyby pewnie zaszły dalej, gdyby Estera Ransome, z pół słówek rzuconych tu i owdzie, z drobnych, nie prawie nie znaczących oznak, nie była poznała, że pani Merville nie należy do osób nazbyt skrupulatnych, a chociaż francuzka zachowywała się nadzwyczaj ostrożnie, doświadczona Estera miała powody mniemać, że jest awanturnicą, wprawdzie nie tak dalece skompromitowaną, jak ona sama, nie podlegającą jednak zbyt drażliwym wyrzutom sumienia, gdy chodziło o zdobycie pieniędzy, w sposób nie zupełnie uczciwy. Była ubogą, ale znać było, że poprzednio żyła w dostatku, a teraz owładnęło nią skąpstwo. Słowem, posiadała wszystko, czego potrzeba było według przekonania Mrs. Ransome, która ciągle myśląc tylko o korzyści własnej, coraz bardziej utwierdzała się w tem przekonaniu, że pani Merville może jej być przydatną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Kronika z tamtego świata...

### XXXII.

Po burzy. — Piorun z pogodnego nieba. — „Trybuna“: — Moje zdanie o niej. — Nasze dziennikarstwo. — Pisma codzienne i pisma perjodyczne w Galicji — ich los, gdy są par excellence polityczne, lub społeczne. — Kilka luźnych uwag i myśli.

Po burzy teatralnej, która spowodowała krótko-trwałą wojnę pomiędzy „Dziennikiem Polskim“, a „Kurjerem Lwowskim“, po wodoleczniczych reformach, dokonanych przez dra Czerwińskiego w „Gazecie Narodowej“, po protestach dziennikarskich, które nie mając gdzie, przytłnily się aż w „Przeglądzie“ — wyjaśniło się nasze niebo dziennikarskie i zdawało się, że będzie tak, jak było i chylić się znowu zaczęli ku starości, jak się zawsze chyliło. W tem, jak piorun z jasnego nieba, spadła na brnk lwowski sfiarczysta *Trybuna*, tygodnik, którego artykuły wszystkie bez wyjątku podpisane są greckim alfabetem, ale nie trzeba znowu być tak bardzo domyślnym, aby wiedzieć, z jakiej to Grecji przybyło to nowe czasopismo... „Trybuna“ rozpoczęła swój żywot od męczeństwa, bo zaledwie grzmotnęła z kilku kartaczówek na raz, pochwyliła ją c. k. prokuratorja za kołnierza i zaprowadziła bez żadnych ceremonij wojskowych do kozy... W kilka dni ukazał się nowy numer okazowy, naturalnie bez inkryminowanych artykułów, zastąpionych innymi i choć z przeszkodami, ale rozpoczęła jednak „Trybuna“ swój legalny żywot. Powiadają, że „Trybuna“ tylko tymczasem dla przygotowania sobie gruntu i dobrego zorganizowania się, jest tygodnikiem, a wkrótce zamieni się w pismo codzienne i prowadzić będzie systematycznie i bez pardonu, zaczepną wojnę. Samo pojawienie się „Trybuny“ nie jest żadnym faktem szczególnym i odosobnionym — wiadomo, bowiem, powszechnie, że gdyby naszemu miastu w krótkich przerwach czasu tyle przybywało ulic brukowanych i latarni gazowych, ile przybywa i ubywa różnych ty-

godników i dwutygodników, to Lwów inaczej by wyglądał — ale można się nie godzić na to, co jest napisane w „Trybunie“ i ja sam się na wiele rzeczy nie godzę, jednakże przyznać należy, że w piśmie tem znajduje się niezwykle literacki temperament i publicystyczne uzdolnienie — tego zaprzeczyć jej nie mogą nawet ci, którzyby ją pragnęli żywcem zakopać pod ziemię. Pomijając motywa krytyczne szerszej polityki krajowej, które, zdaniem naszym, są zanadto wyróżbowane, a poniekąd nie oparte na faktycznym gruncie, bo Galicja jest tylko częścią Polski i jako taka, nie jest w stanie skupić w sobie wszystkich interesów polskich, a jej dorobek w ogólnej pracy narodowej, musi się mierzyć granicami faktycznego politycznego położenia, pomijając tę okoliczność, że jedna prowincja przy największem wysileniu i dobrej woli obywatelskiej, nie może zastąpić braków i krzywd narodowościowych, wyrządzanych w innych prowincjach niszczącą ręką wroga, pomijając wreszcie i to, że rozdzielony na trzy części naród, pod trzema innymi rządami, wytworzył sobie masiał różność interesów, odmienne sytuacje, niejednokowe środki obrony i pracy i, że tym sposobem rozlniżnić się musiały węzły narodowej jednolitości, a tego wszystkiego jedna prowincja, znajdując się w lepszych politycznych warunkach, żadną miarą naprawić nie jest w stanie — „Trybuna“ nie ma słusności, gdy utrzymuje, że w przeważnej części to złe, co tu jest w Galicji, przypisać należy naszemu dziennikarstwu Najprzód, dziennikarstwo nie jest czenś gotowem, które zkadciś przychodzi i psuje, lub dobrze robi — społeczeństwo ma takie dziennikarstwo, na jakie zasługuje, jakie z siebie wytworzyć jest w stanie. — U nas jednak, a mówię o Galicji, dziennikarstwo na bieg tego, co się polityką krajową nazywa, prawie żadnego nie wywiera wpływu — jest ono przeważnie informacyjne, kronikarskie, jeśli się mówi o pismach codziennych, a rozrywkowe i obyczajowe, jeśli mowa o pismach perjodycznych — temu chyba nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, nawet „Trybuna“, która, jeśli będzie chciała istnieć, jako tygodnik, to przy całej swojej odwadze cywilnej, talencie literackim i energii publicystycznej, tylko przy subwencji jakiejś pełnej kieszeni, uprawiać może swoją rolę dziennikarską — w przeciwnym razie, polityka jej nie znajdzie tylu stronników, aby z nich wytworzył się poważny zastęp prenumeratorów, którzyby za jej pracę w dobrej wierze podjętą, za jej talent i za wszystkie starania zapłacili i dał możliwość trwałej egzystencji. Nasze pisma perjodyczne, gdy chodzi o byt materialny, muszą liczyć na wszystkie warstwy inteligencji, półinteligencji i ćwierć inteligencji, muszą być omnibusem i muszą rozwinąć energiczną administrację, aby mogły smarować i jechać. — Dla perjodycznych pism par excellence politycznych i ze ściśle określoną tendencją społeczną redagowanych, choćby najzdolniej, tak jak w Niemczech, albo we Francji, nie ma jeszcze wcale miejsca w Galicji, a w Kongresowce bardzo mało. Ostatecznie, nie dziennikarstwo urabia społeczeństwo, lecz suma wszystkich czynników i sił zawartych w społeczeństwie, daje wyraz dziennikarstwu. — O tem, zdaje się nie wiedzieć „Trybuna“ i narzca rolę dziennikarstwu w Galicji po nad jego siły i możność... Prawda, że w dziennikarstwie naszym, tu w Galicji, daje się czuć brak wybitnych talentów, prawda, że kapitały, które w ostatnich czasach weszły do wydawnictw codziennych, nie wytworzyły tych talentów, prawda i to, że w polityce praktycznej i pisanej brak charakterów, ale w całej działalności tutejszego dziennikarstwa ze wszystkimi jego odcieniami, barwami i wadami, nie ma nigdy złej woli, nie ma tendencji szkodliwej dla rdzennych interesów narodowych — są tylko dość często małostkowości, kolizje osobistej natury i nieudolność... „Trybuna“, która tak surowy wydała wyrok na dziennikarstwo w Galicji, raczy i o tem pamiętać, że sama powstała nie z czystych pobudek interesów publicznego dobra, lecz z osobistych antagonizmów, może, wreszcie, z krzywdy wyrządzonej utalentowanej i wybitnej na polu literackim jednostce — ale zawsze urodziła ją obrażona ambicja... Nic niebezpieczniejszego, jak patrzenie na sprawy publiczne przez okulary własnej krzywdy i



## Filozoficzny monolog.

— I co im z tego przyjdzie, że mnie tu zamknęli?... Co to za sprawiedliwość ludzka! Uczyli mnie przecież kiedyś w szkołach, że w naturze nic nie ginie... Chyba rozum zginął sędziom — czy co?... Wziąłem, ale nie nie zginęło przecie, skoro nic nigdy zginąć nie może... Więc i rozum sędziów musi się znaleźć i wypuszczać mnie.

ukrytego na dnie serca żalu... „Trybuna“ wie dobrze, iż u nas w właściwym znaczeniu tego pojęcia, nie ma stronnictw politycznych, o któreby się organa dziennikarskie oprzeć mogły. Czy to jest dobrze, czy źle, w to nie wchodzę, ale tak jest, a ogół czytający dzienniki, szuka w nich wszystkiego, tylko nie kierunków politycznych, których nie odczuwa i o których wcale nie myśli... Znam osobiście z kilkadziesiąt osób we Lwowie, które dla tego czytają „Przegląd“, że kosztuje tylko 4 centy... Że nie jest u nas dobrze, tego nikt z ludzi rozumnych, spokojnych i trzeźwych nie zaprzeczy, ale, że w rozbitym społeczeństwie, na które bezustannie spada cios po ciosie, sączy się ciągle krew z ran zadawanych rękami zakordonowych wrogich nam rządów — Galicja nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb całego narodu polskiego i stawić czoło exterminacyjnej polityce Prus i Rosji — to chyba nie ulega wątpliwości... Największym nieszczęściem dla Polski, nie było utracenie samodzielnego bytu politycznego i państwowego, lecz, rozdział jej na trzy części pod trzy rządy... Prawa narodowościowe kilkomiljonowej ludności polskiej są w Austrii szanowane i mają pod rządami wspaniałomyślnego Monarchy opiekę — a za jednym i drugim kordonem, kilkanaście milionów polaków czują nóż na gardle... Na to tylko mogą poradzić wypadki europejskie, i wypływające z nich konsekwencje polityczne — nie Galicja... Nie wynika ztąd, abyśmy mieli siedzieć z założonymi rękami i czekać na te wypadki — pracy jest dość, choćby w tym kierunku, aby, gdy przyjdą te wypadki upomnieć się gdzie należy o to, co nam się należy... Ale sami u dołu, u podstaw, gdzie możemy robić bardzo wiele dla teraźniejszości i przyszłości, robimy, bardzo mało, ale to nam nie przeszkadza rzucać gromy na dziennikarstwo, które, jednak, ciągle nawołuje do tej pracy, mieć za złe Dunajewskiemu, że jest austrijskim ministrem skarbu, a nie polskim, i, że namiestnik Galicji nie stara się o wojnę przeciw Rosji...

Według mego zdania, więcej pożytku dla społeczeństwa polskiego robi jedna szkółka froeblovska, aniżeli powstanie dziesięciu nowych pism, lub kreowanie dwudziestu doktorów praw. Sam jestem, na tutejszą modłę, doktorem praw. Boże mój drogi, jakież ja byłem z tego dumny!.. Dyplom pergaminowy, w ramach dębowych za szkłem, powiesiłem na ścianie w swoim gabinecie — niech wie świat, kto przybył na świat!... Dziś, jednak, gdy przeczytam w jakiej gazecie, że taka, a taka pani, lub panna, zdała egzamin na „froeblowkę“, coś mi szepcze do ucha, że więcej z niej będzie pożytku, aniżeli z docenta bez słuchaczy, piszącego „uczone“ rozprawy o „stosunkach majątkowych między małżonkami u rzymian“...

*Nieboszczyk Lam.*

## Z cyklu: »Melodje leśne«.

*Or-otowi poświęcam.  
Autor.*

### STRZELEC.

#### I.

Hej!... rozrastał się bór stary,  
Coraz gęściej, coraz świetniej!  
Grały — olchy — starowiny,  
Nucił pieśni dąb stuletni.

Nucił pieśni dąb stuletni,  
Wtórowały świerki — karły:  
O tych leśnych zawieruchach,  
Którym jednak się oparły.

Którym jednak się oparły,  
Przebolały i przetrwały,  
Grały olchy piosnkę rzewną,  
Grały buki, dęby grały.

Grały buki, sosny grały,  
Głos odbijał echem głuchem;  
I pod jasne, pod niebiosą  
Wiatr niósł pieśni swym podmuchem.

#### II.

Pośród kniei strumień płynie,  
Po kamykach woda pluszcze  
Opłukuje mehy nadbrzeżne,  
Muska falą leśne bluszcze.

Muska falą leśne bluszcze  
I w tajemną dal pomyka,  
Jakby wstęgą otaczając,  
Niską chatę samotnika.

Niska chata samotnika  
Pośród bluszczów i powoi  
Sama jedna, ubożuchna,  
W dzikiej, ciemnej puszczy stoi.

A przez puszczy do chatyny  
Udeptana wiedzie ścieżka —  
W tej lepiance potem złanej —  
Stary, siwy strzelec mieszka.

#### III.

W owym borze, ciemnym borze,  
Pośród mnogich drzew tysięcy,  
Stary strzelec dawno mieszka:  
Lat dwadzieścia, może więcej.

Lat dwadzieścia, albo więcej  
Po tym wielkim, czarnym lesie  
Z jego trąbki pieśń rozbrzmiewa,  
Co ją z wiatrem echo niesie.

Z wiatrem hyżo echo niesie  
Piosnkę strzelca już od rana,  
Świerk w oddali ją powtarza  
I ta brzoza zapłakana...

I ta orzoza zapłakana,  
I leszczyń krzak i głogu, —  
I te leśne mehy i trawy  
Powtarzają echa rogu...

#### IV.

W chacie strzelca, nad tapczanem  
Dubeltówki tułią się trzy —  
A nad nimi wizerunek  
Matki Boskiej Przenajświętszej.

Do tej Matki Przenajświętszej,  
Siwy strzelec na koronce  
Leczy pacierz po pacierzu,  
Śle modlitwy swe gorące...

Śle modlitwy swe gorące;  
Modlitwami krzepi wiarę,  
Patrzy w obraz Panny Świętej  
I w trzy duże flinty stare.

#### V.

Biegły lata za latami,  
Przemijały zimy, wiosny,  
Smętnie grały olchy borze,  
Smętnie grały dęby sosny.

## Teraz tak jest...



— Cóż mi powiesz — mameczko?...  
— Proszę jaśnie pani, dziecko krzyczy po  
całych nocach...  
— No, ale w dzień śpi?...  
— Śpi.  
— No to nic — teraz prawie wszyscy  
w nocy się bawią, a w dzień sypiają...

Smętnie grały buki, olchy,  
Boć od roku topór błyska,  
Boć od skraju las rzędzieje  
Pod razami toporzyska.

Pod razami toporzyska  
Walać ci się sosny, dęby —  
I już jeno pnie widnieją,  
Karczowiska i poręby.

Karczowiska i poręby  
Płyną borem naksztął fali —  
Nikną drzewa pnie widnieją,  
Coraz dalej... dalej... dalej!...

VI.

Hej... rozbrzmiewa szczęk siekiery,  
Bór wiekowy, bór rzędzieje —  
Niosą wiatry siekier jęki  
Po nad strzelca cichą knieję.

Oh, w tej strzelca cichej kniei  
Jakoś smutno dzionek cały,  
Zmilkła znana pieśń na rogu,  
Zmilkły z starych flint wystrzały.

Zmilkły z starych flint wystrzały  
Na zielonej, na polance —  
A szczęk siekier ciągnął z echem,  
Coraz bliżej ku lepiance.

VII.

.....  
.....  
.....

Zachodziło słońko w dali,  
Jako bania malowana,  
Zakrwawiło niebo całe,  
Jako świeża krwawa rana.

I toporów szczęk bez końca  
Stary bór napełniał cały;  
A nad knieją, nad mogiłą  
Wichry *requiem* zaśpiewały.

.....  
.....

Paweł Koźmiński.

Przed balem kostjumowym.



- Ja się przebrałam za fijołka...
- A ja za pasterkę...
- Tyś lepiej zrobiła...
- Dlaczego?...
- Bo baranów ci na balu nie zbraknie...
- Ale fijołek pachnie.
- E, wełna lepiej pachnie...

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań”.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 61 „Gońca”).

A owa wreszcie?... ona, Jadwiga Zapolska, która kiedyś potrafiła stanąć w obronie jego życia, nie umiała nigdy bronić jego honoru, co mu pewnie droższy od życia, nie ujęła się prawie nigdy za krzywdzonym podstępnie, bo za oczami, tajemnie przed nim, że on sam bronić się nie mógł. W tej chwili omal, że nie zawołała głośno, powtarzając za von Kramstem: „to okropność!”, bo czuła, że podejrzenie jego honoru jest okropną niesprawiedliwością.

— Panno Jadwigo, — mówił on dalej — dopóki owo nabycie Wilczanki ciężyć będzie na von Kramstach, jako zarzut podstępnego wyzyskania sytuacji nieszczęśliwych, póty Włodzimierz von Kramst nie ma śmiałości starania się o twe względy... Czy mnie rozumiesz pani?..

Chciał jeszcze coś mówić, gdy mu przerwał głos proboszcza, nawołujący wszystkich do powrotu.

Wiatr stał się teraz gwałtowniejszym, nieregularnym, zakrętnym, strącał z drzew uschłe gałązki, obskubywał nadwiedłe liście: rzadkie krople deszczowe poczęły kapać z obłoku.

— Do łodzi, do wiosła! — wołał ksiądz. Jak się rzekło, burza, a przynajmniej ulewa za pasem.

Von Kramst z Jadwigą nadbiegli do czółna, do którego już wskoczyli Michaś z inżynierem.

— Że ja się dałem namówić na podobne ryzyko, — gderał proboszcz. — Co powiedzą dziadkowie, gdy im odprowadzę wnuczkę przemokniętą do uitki?... Pośpiech, pośpiech, moi państwo! bo tu nie ma żartów, zwłaszcza, że z powrotem, pod wodę płynąć trzeba.

Stał już w łodzi, a wyciągając rękę do Jadwigi dodał:

— Niechże pani wsiada! tylko ostrożnie.

Woda poruszona nowym, silniejszym podmuchiem wiatru, zakotyssała statkiem.

— Ach! moje wiosło na brzegu, — zawołał Michaś.

— Podam je zaraz, — odrzekł von Kramst.

Michaś nie troszcząc się już o wiosło, odczepiał kotwicę. W tej chwili statek zakotyssał się mocniej. Włodzimierz dla przytrzymania go, postawił nogę na jego krawędzi, ręką zaś wspierał schodzącą z brzegu Jadwigę; gdy naraz ona potknawszy, zachwiała się — i wtedy noga jego opadła z czółna; uchwycił chwiejącą się za obie ręce, a cofnął ją na brzeg. Nagle statek odskoczył od przystani, wiatr odepchnął go od ziemi; łódź bez wiosła, zakrzywiła się raptownie w stronę środka rzeki, następnie spłynawszy na wody, o zrównanych falach, prześlizgnęła się po nich ukośną linią i wpadła na nurt główny, na prąd ześrodkowujący wszystkie dopływy górne, tamowane kępą, a tu już rwące z podwójną szparko-

ścią. I statek począł w dal pędzić, niby na skrzydłach.

Na twarzach wszystkich trzech przymusowych żeglarzy, zwróconych w stronę kępy, odmalował się przestach.

To nagle odskoczenie czółna od brzegu, wraz z ruchem nogi Włodzimierza, wydało się Jadwidze zagadkowem.

— O! Boże, Boże! co się to stało? — krzyknęła, a załamując ręce, w trwodze o tych, których woda unosiła na los szczęścia, jęknęła: — bez wiosła mogą zginąć. I opanowała ją rozpacz, że nie mogła im nieść pomocy, że nawet wołania o ratunek nikt ztąd nie usłyszy.

Von Kramst stał chwilę w osłupieniu, wzrok jego pogonił za łódką, objął dwa brzegi, między którymi mknął statek, wreszcie dostrzegł, że niebezpieczeństwo nie jest tak groźnem, jak się zdawało na razie; im więcej bowiem żeglarze oddalali się od kępy, tem łagodniejszym stawał się prąd. Włodzimierz nie wątpił już, że łódź z pomocą samego rudla, da się nakoniec skierować ku brzegom.

— Nie trwóż się, pani! — uspokajał — rzeka się zwięza tam, pod lasem, jestem pewien, że nic się im nie stanie.

I Jadwiga ochłonęła już z przerażenia, bo dojrzała, że Michaś, za pomocą steru, opanował kołysanie się statku; wszelako uspokoić się zupełnie jeszcze nie mogła.

Deszcz zaczął padać dużemi kroplami. Ona nie myśląc o sobie, śledziła każdy ruch umykającego coraz dalej czołna.

— Widzi pani, już się zwrócili na brzeg lewy, — ozwał się Włodzimierz — już są zupełnie bezpieczni; nie nam tedy nie pozostaje, jak szukać schronienia przed deszczem.

Ta rezygnacja von Kramsta, podrażniła Jadwigę. Jak się to stało, że oni we dwoje, odosobnieni, znaleźli się na kępie? Skupiwszy na prędce wspomnienia, Jadwiga doszła do przekonania, że to nie prosty przypadek pchnął czołno na wodę; nie wiedziała o tem, że Michaś odczepił kotwicę, lecz za to, spostrzegła ruch nogi Włodzimierza; tym ruchem Włodzimierz musiał uwolnić statek z kotwicy i odepchnął go od brzegu. Dlaczego to uczynił?

Nagle stanęła jej w pamięci rozmowa poranna z Ireną. Miałaby on być takim, jak go określa bankierówna, z pozbieranych o nim wiadomości?... A i Staś nie ufał mu przecie... Irena powiedziała, że von Kramst ma szatański upór w urzeczywistnieniu swych kapryśnych zachcianek. Nie tajem było Jadwidze początkowe postępowanie Włodzimierza z Michasiem, pozostawała jednak dla niej zagadkową owa zmiana, jakby całej natury tego cudzoziemca. Cóż znaczy to podniesienie kwestji praw Jadwigi do wilczańskiego majątku?

Nagle myśl piorunująca wpadła jej pod czaszkę; myśl ta, jakby jej ścięła krew w sercu; zdawało się Jadwidze, że w piersi jej zamarło już życie, że płuca czemś strasznie porażone, nie wydadzą już tchnienia, że ginie zmiażdżona w piekielnej jakiejś nawałnicy, zawieszona nad otchłanią zięjącą całym piekłem.

Gdzie ona jest? co się z nią dzieje?... Widziała, jak von Kramst pchnął nogą czołno, rzucając na niebezpieczeństwo księdza, inżyniera i Michasia, a jednocześnie, w chwili, gdy miała wsiąść na statek, pociągnął ją ku sobie, na kępę... A więc jest ona teraz na kępie, jest sam na sam z nim, oddzielona wodą od ludzi, jest w konieczności pozostania z nim tu może przez kilka godzin, prawdopodobnie do zmierzchu, do nocy nawet... z nim, z demonem, bawiącym się w ludzi, pogardzającym ludźmi, z nim, który nie wahał się podać na możliwą zgubę, lub przypadek nieszczęśliwy, troje ludzi, dla dogodzenia swej fantazji.

Ten demon stał przy niej i pieszczo nemi słowy nakłaniał ją, aby się schroniła pod drzewo, aby cofnęła się w głąb kępy, gdzie zaciszniej. Bo wiatr rozparał się naraz, a jakby się otworzyły upusty niebieskie, deszcz lunął strugami, żywioły przysięgły się z demonem.

Po Jadwidze spływała już woda strumieniem, wiatr rozwiewał jej mokre włosy, von Kramst podawał jej ramię, chciał ująć jej rękę, ale ona cofnęła się ku wodzie. Przed sekundą, zdawało się jej, że kona, i poddawała się tej agonji, teraz pragnęła żyć, pragnęła potężnego, jedrznego życia, sił olbrzymich, któremi mogłaby zmiażdżyć pogardą demona. Zlekła się w pierwszej chwili, nie jego, lecz słabości swej fizycznej natury niewieściej, która pod ciosem, spadającym na nią, z nadmiaru okropnego wrażenia, przyprawić ją może o zapadnięcie w zemdlenie.

Straszna w niej burza, z targaniem wszystkich fibr serca, tłukąca jej piersią z okrutną srogością, nie dozwoliła zwró-

cenia uwagi na tę nad nią, w koło niej, w przyrodzie, burzę, która zimnym deszczem zacinała jej oczy, zalewając ją całą zimnym potokiem.

Nie, nie jest sam na sam z nim!... Po jej stronie Bóg stoi!

Jadwiga podniosła zalane wodą oczy do nieba i skrzyżowała ręce na piersiach; już pokonała swoją niemoc, swój ból, swoje konanie; w imię Boskie, zdepcie demona, w imię Boskie, czuje się silną.

— Odpowiedz mi panie von Kramst, na trzy pytania: — ozwała się, podnosząc wyniosłe głowę — jakiej jesteś wiary? jakiej narodowości? wreszcie z ilu milionów rubli składa się twoja fortuna?

Włodzimierza zaniepokoiła jej śmiertelna bladeść i te trzy pytania, które wziął za majaczenie nerwowe, wskutek przestachu; na razie nie wiedział, co ma odrzec, aby rozproszyć tę jej trwogę, więc począł ją znowu błagać, żeby się schroniła pod drzewo, zanim pomoc nadejdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Teatr.

Widocznie zapanował obecnie na naszej scenie sezon gościnnych występów, debiutów, co pod pewnym względem przypomina rzędkiewkę i bryndzę majową... No, rzeczy te dosyć nawet smaczne — ale, żeby znowu tak miały być posilne, tego powiedzieć nie można... Mielśmy tedy operetkowy występ w przeszłą sobotę: pani Bronikowskiej w *Nitouche*. Pani Bronikowska pracowała przed sześciu, czy siedmiu laty na lwowskiej scenie w operetce, czasem i w operze. Dziś wszystko tak, jak było, tylko się to i owo... zbyt zaokrągliło... Praktyka na scenach w Kongresówce wyszła o tyle pani B. na korzyść, że nauczyła się dobrze i swobodnie mówić, co w operetce dosyć znaczy — zresztą, *Nitouche*, jest wstrętną i głupią operetką — nie ma czego słuchać, gdy śpiewają, a gdy mówią tembardziej...

Na drugi dzień po pani Bronikowskiej, nastąpił znowu debiut operetkowy pani Diny w *Dzwonach z Corneville*. Debiutantka wybrała sobie na popis rolę Germany. Nie chcielibyśmy zniechęcać panią Dinę do zawodu scenicznego i nie chcemy przesądzać, czy zawód ten okaże się dla niej odpowiedni i pożyteczny — ale tak, jak nam się aspirantka przedstawiła w „Dzwonach“, oprócz najzwyklejszej mierności, nic więcej nie spostrzegliśmy... Organ mowy chropowaty, przyćmiony jakimś oddźwiękiem nosowym, głos w śpiewie nikły, lekliwy i bez wyrazu — o grze nie mówimy, bo tę przynieść może dalsza praktyka sceniczna — z takim, tedy, materiałem, cóż można, ostatecznie, zrobić?...

Sens moralny tych wszystkich debiutów jest taki, że niema jakoś talentów prawdziwych, któreby mogły zasilić i odświeżyć scenę...

Dla nas, jak na dzień do operetki, byłaby korzystna jedna pani Bronikowska, bo ma repertuar, głos dość świeży, ustalony, gra i mówi dobrze.

Gościnne występy na lwowskiej scenie p. Kotarbińskiego, artyści teatrów warszawskich, w kołach zajmujących się bliżej teatrem, wzbudziły pewną ciekawość, nie ze względu na talent aktorski warszawskiego artysty, lecz, że p. Kotarbiński, jest także literatem... Alboż to pierwszy p. Kotarbiński zaprzął do swego wózka scenę i literaturę?... Byli przecież tacy, którym p. Kotarbiński, jako pisarz, nie dorósł, no, i nie dorosnie — byli ze świeższej daty: Stanisław Bogusławski, Jasinski, Jan Checiński... Prawda, że nie byli to literaci, którzy „drogę tornją postępowi“ tłukąc kamieniem konserwatyzmu na „szaber“, aby zrobić „szosę“ dla społeczeństwa, jak to z innymi, miał robić, a może jeszcze robi p. Kotarbiński — ale zostało się po nich coś w literaturze, zostały się

ślady ich indywidualnej działalności — z ducha ich i talentów pozostał dorobek dla społeczeństwa — praca zaś literacka p. Kotarbińskiego, jest tylko dowodem jego osobistego wszechstronnego i artystycznego wykształcenia, ale jest zwykłą robotą dziennikarską oprawioną w trochę większe ramy literackie... Rzecz biorąc bezstronnie, niewiadome komu w panu Kotarbińskim dać pierwszeństwo, czy literatowi, czy aktorowi i zdaje nam się, że pan Kotarbiński zawdzięcza swoje aktorskie stanowisko literaturze, a literackie teatrowi „i tak wiąz razem idą oboje — ta robi swoje, a tamten swoje“, a wszystko się potem sprowadza do jednego mianownika... Pana Kotarbińskiego, jako aktora widzieliśmy teraz dopiero we Lwowie po raz pierwszy; znaleźmy go w Warszawie przed laty przeszło dwadziestu, gdy rozpoczynał swoją karierę literacką, posiadając zapal, talent pisarski i... rumiane policzki... Nieco później puścił się p. Kotarbiński na estrady koncertowe, jako deklamator, a jeszcze później, podobno z porady Królikowskiego, który go uczył, wstąpił do teatrów warszawskich poświęcając swój talent specjalnie tragedji i dramatowi, a zatem ciężkiej artylerji scenicznej...

Z dwóch, dotychczasowych występów pana Kotarbińskiego w *Urjelu Akoście* i *Hamlecie*, wynieśliśmy przedewszystkiem to wrażenie, że w panu Kotarbińskim przeważa pierwiastek recytatorski nad pierwiastkiem aktorskim, że sposób deklamacji uderza czasem o ton nienaturalny, że głos artysty silny, ale dźwięk jego przyćmiony nieco, że przy pięknej postawie męskiej, mimika twarzy, jest ogromnie uboga, że artysta nie dając się porwać własnemu zapałowi, nie z łatwością porywa tych, którzy go słuchają... Studja nad rolą i w ogóle nad sztuką sceniczną w panu Kotarbińskim znać na każdym kroku — w tem, co robi, naprzód wszystko obmyślił — intuicji i temperamentowi aktorskiemu, p. Kotarbiński nie nie powierza i widocznie im nie ufa... Inteligencja w grze pana Kotarbińskiego jest niezwykła — sumiennosc artystyczna w szczegółach, uderzająca... Wygląd artysty pociągający i szlachetny. Gra nie zawsze równa i jednolita, ale zawsze spokojna, pewna siebie i za efektami przelotnymi nie goniąca... Praca też mozolna, myśląca, widnieje we wszystkim, co pan Kotarbiński mówi, lub robi...

Jakkolwiek nie mamy miejsca i nawet potrzeby obszerniej pisać o grze innych miejscowych otaczających pana Kotarbińskiego artystów, bo obsada ról prawie ta sama, co dawniej, zanotować, jednak, uważamy sobie za obowiązek, że pani Stachowicz, jako Judyt grała, co się zowie przesłiznie, a p. Zawadzki zaciekle i fanatyczną postać Santosa, odtworzył z taką siłą i artyzmem, że można mu powinszować...

Jesteśmy bardzo ciekawi *Mazepy*, w której to tragedji p. Kortarbiński ma grać wojewodę. O ile wiemy p. K. w Warszawie grał Zbigniewa, a także Mazepę — ale wojewody, zdaje nam się nigdy.

*Romeo i Julji* podobno nie będzie wcale.

## Telegramy »Iskry«.

**Berlin.** Mowa tronowa cesarza Wilhelma przy otwarciu parlamentu niemieckiego streszcza się w tych słowach: co było, to było — co będzie, to będzie.

**Petersburg.** Gniazdo nihilistów wykryto w kopule Isaakowskiej cerkwi.

**Kraków.** Zbliżające się wybory do rady miejskiej, co raz bardziej spotęgowują apetyt i pragnienie wśród wyborców. Handle robia już odpowiednie zapasy do kampanji.

**Warszawa.** Hurko ma wydać w tych dniach rozporządzenie, aby urzędnicy cywilni, chodząc po mieście po za służbą, dla odznaczenia się, nosili knuty zamiast lasek, lub parasoli. Zażądano tu opinji specjalistów lekarzy, w jaki sposób mogłoby być zaprowadzone wieszanie bez śmierci, jako kara dla politycznych przestępców, lub środek badania — metoda, jak wiadomo, nzywana obecnie w leczeniu ludzi na nerwy i inne dolegliwości.

**Paryż.** Carnot wróciwszy z podróży po południowej Francji, przedewszystkiem wykopał się w łaźni parowej, którą sobie kazał zbudować na sposób moskiewski.

**Jersey.** Boulanger, zaczął już jadać śniadania w crémierie (mleczarni).

**Chicago.** Na mającej się odbyć tu w 1892 roku wystawie światowej, będzie oddział polski, w którym pomieszczona zostanie klatka, a w niej niekiedy polsko-amerykańscy dziennikarze, należący do rodzaju drapieżnych.

**Berlin.** Chodzą pogłoski, że Bismarck zakłada tu wielką kawiarnię dyplomatyczną, w której żona jego będzie siedzieć za bufetem, a były kanclerz będzie sam płatniczym. (Coś tak, jak u nas Naftala we Lwowie).

**Kulików.** Ponieważ nie było tu jeszcze nigdy żadnej wystawy i. aby odróżnić się od innych wystaw — będzie tu urządzona, w jej sieni wystawa szczerów.

### Drobnostki humorystyczne.

W sądzie

— Cóż, otwiniony, dobrze pana bronikiem?...  
— Bosko! dosyć panu powiem, panie adwokacie, że przekonałem mnie samego, iż ja tego zegarka nie ukradłem...

Pocieszanie na nic.

— Nie martw się Marysiu — wyszedł bataljon, przyjdzie cały pułk teraz — będziesz miała z czego wybierać...

Tak, ale ja miałam podoficera i to takiego, coby się z pewnością ze mną ożenił...

— Za podoficera, to przynajmniej trzeba dwóch prostych żołnierzy, a obydwaj się przeciwie nie ożenią, tylko pobiją się z sobą, a potem mnie pobiją...

W teatrze.

— Widzisz nóżki tej baletniczki — cobyś dał za nie?

— Musiałbym się wprzód przekonać, czemu są wyprzedane...

Do twarzy.

— A więc strzeżesz wymaszerowali i przyjdą do nas ułani...

— Ach, jak to dobrze! ułani mają niebieskie mundury, ja jestem blondynką, będą mi do twarzy...

Przy raporcie.

— Wszystko dobrze, proszę pana rotmistrza — siedmnaście ludzi chorych...

— A konie?...

— Konie wszystkie zdrowe.

— To grunt, bo ludzi się rekrutuje, a konie kupuje...

Na maskaradzie.

— Zapraszam cię maseczko na kolację...

— E, wyglądasz, mój panie, jakoś na urzędnika, więc dobrej kolacji zapłacić nie możesz...

Miłość córki.

— No, ale jakżeż możesz pani od dwóch przyjmować prezenta?...

— Myślałam o mojej matce.. ona także potrzebowała broszki...

Nie wszystko.

— Już pani nie potrzebuje — jest woda, mydło, ręcznik, woda kolońska — jest wszystko...

— Jeszcze brakuje...

— Czego?...

— Koniaku...

### Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*Wny Wielewski w Sao Bento (Brazylja).* Zapowiedziane przez Pana 2<sup>o</sup> franków już od dwóch miesięcy, do dzisiejszego dnia nie przyszły. Zgłoszaliśmy się do podanego przez pana domu bankowego w Hamburgu, ale ten odpowiedział, że nie od Pana nie otrzymał. List, który pisaliśmy przed tygodniem otrzymał Pan — dziś to samo na tem miejscu donosimy, prosząc ponownie, abyś Pan tę sprawę objaśnił i rachunek zaległy uregulował.

### N a d e s ł a n e.

#### Hotel Saski w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej.

Urządzony z całym komfortem, przepychem i wszelkimi wygodami, jest pod każdym względem wzorowym zakładem z którym żaden inny rywalizować nie jest w stanie tembardziej, że nie tylko ceny w ogóle są bardzo umiarkowane, lecz kto pragnie zamieszkać skromniej, a jednak czysto, wygodnie i elegancko, znajdzie zawsze w **Hotelu Saskim** pokoje za tanią ceną. Gość mieszkający w **Hotelu Saskim**, nie jest wyzyskiwany i służba nie podsuwa mu rzeczy niepotrzebnych, za które później płacić mu każą — jak to się dzieje gdzieindziej. Zarząd **Hotelu Saskiego**, znajduje się w energicznych i sumiennych rękach. — Zarząd ten prowadzi p. Stefan Lubicz Bakanowski, którego staraniem jest, aby zakład utrzymać na tem pierwszorzędem stanowisku, jakie oddawna zajął, zasłużyć sobie na zaufanie i uznanie publiczności, którego, zresztą, liczne dowody, **Zarząd Hotelu Saskiego**, co dzień odbiera za uczciwe i ścisłe, wykonywanie obowiązków względem Szanownych Gości swoich. 5097—8—1

Tam się powinno kupować, gdzie firma ma ustaloną reputację z rzetelności, i gdzie towary znajdują się z pierwszorzędnych źródeł.

Taką firmą we Lwowie jest niezawodnie **O. T. Winckler** przy ulicy Teatralnej, naprzeciw katedry.

Handel **O. T. Wincklera** korzenny na wielką skalę posiada wszystko, co tylko w zakresie takiego handlu wchodzi. Towary w najlepszym gatunku, wybór ogromny, ceny umiarkowane — rzetelność przede wszystkim.

Handel **O. T. Wincklera** posiada również swego wyrobu znakomite wszelkiego rodzaju farby, lakiery, kleje zwykłe i do szkła. Z pewnością farby n. p. do podłóg są najlepsze i najtańsze u **O. T. Wincklera**.

Herbata, Rum, Koniak, Likiery, Wina, Sery, Śledzie, Sardynki — z najpierwszych źródeł — jako też Kawa, Cukier, Oliwa, Ocet, Krochmal polyskujący i t. p. 5104 5-1.

### Lwowski Export Piwa

w butelkach i beczkach.

założony został przy ulicy Sykstuskiej l. 2. I. piętro, telefon Nr. 379.

Na składzie swoim posiada, 1) w butelkach: lwowskie piwo (w butelkach zakorkowanych lub z kapslami porcelanowymi) — lwowskie piwo t. z. **Bok** — piwo salonowe t. zw. **Bawarskie** — porter **Żywiecki** (Saybusch).

2) w beczkach lwowskie piwo **marcowe, leżak**, t. z. **Bok**, piwo t. zw. **Bawarskie**.

Zamówienia miejscowe (Lwów) przyjmuje się od 10-ciu butelek z odstawa do domu; dla prowincji zaś są powyższe ceny franco kolej Lwów, począwszy od 50-ciu butelek, lub w beczkach od 25 litrów.

Poleca się P. T. Szanownej publiczności jako źródło, które daje gwarancję, że piwo znajdujące się na jego składzie jest pod każdym względem **wyborne i zdrowe**. A zarząd dokłada wszelkich starań, aby zobowiązaniem względem publiczności, jak **najdokładniej i najsumienniejszy zadosyć uczynić**. 5099 3-1.

Na wielką skalę założony browar w **Śniatynie**, wyrabia kilka gatunków piwa najlepszej jakości. Panowie **Beck i Justyn Trichtel** od pewnego czasu zaprowadzili wiele ulepszeń, aby ten browar postawić na pierwszorzędnej stopie. Piwo wyrabiane jest z najlepszych produktów, a porządek i czystość wzorowa, panują na każdym kroku. Przedewszystkiem zwraca się uwagę na piwo zwane **leżak**, które w smaku jest wyborne i nie ustępuje w niczem, tego rodzaju najlepszym wyrobom. P. Beck i Justyn Trichtel wszelkie zamówienia uskuteczniają sumiennie i najspieszniej, ku zadowoleniu interesowanych. (5054 16-1)

#### Restauracja i pokój do śniadań pod firmą p. Chojnackiego.

we Lwowie przy ulicy Teatralnej, obok magazynu z zegarkami p. Łoboza, odznacza się zdrową i smaczną kuchnią, oraz wzorową szybkością. Ceny przytem są bardzo przystępne. Właściciel tej restauracji p. Chojnacki uzdolniony jest w swoim fachu niezwykle, gdyż za granicą przebywał lat kilkanaście i kształcił się po najpierwszych zakładach. Do tego dodać należy sumiennosc, rzetelność, delikatność i usłużność, przymioty, jakimi się p. Chojnacki w stosunkach z gośćmi swoimi i w całym interesie odznacza.

5103 3-1.

Kilku gości.

#### Restauracja Gustawa Czerbaka przy ulicy Lubicz w Krakowie,

odznacza się zdrową kuchnią, w której potrawy przyrządzane są czysto i bardzo smacznie, przy tem ceny są bardzo umiarkowane. W tejże restauracji znajdują się napoje wszelkiego rodzaju i **doskonałe piwo**, usługa rzetelna i uprzejma. Restaurację tę, położoną koło kolei, polecić możemy każdemu, kto chce się dobrze i tanio posilić. 4980 4—1

## LUBIEŃ zakład kąpielowy siarczany

20 kilometrów od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szerca (stacja telegraficzna i poczta w miejscu).

**Początek sezonu od 20. Maja b. r.**

Lekarz ordynujący Dr. Rieger, c. k. radca sanitarny.

Łazienki w tym roku urządzono z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe i mozaikowe, posadzki mozaikowe — sprowadzenie wody do waniek wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpeli szlamowych, oraz rozszerzono park o kilkadziesiąt morgów.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem hotelowem od 50 ct. I złr. 20 ct. na dole. Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr. Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem a Lubieniem na 75 ct. od osoby. — Fiaker zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca i III. od 20. sierpnia, ceny pomieszkań o 20% niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, otrzymują znaczne ulgi. Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie.

5096—6—2.

Zarząd Zakładu zdrojowego.

### A. Nebenzahl Zastępstwo banku Austro-Węgierskiego

Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany w Nowym Sączu.

Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowane efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. — Zlecenia z prowincji uskutecznia się bezzwłocznie (4995-16-4)

### Jan Dymnicki

w Jaśle 5004 4-3

poleca swój handel towarów kolonialnych, win i delikatesów, różnorodną wódkę, najlepsze rury i t. p. — po cenach umiarkowanych. Wysełka na prowincję natychmiastowa

Wszelch nauk lekarskich

### Dr. Kazimierz Godlewski

lekarz chorób kobiecych i akuszer, asystent kliniki położniczej, b. elew-asystent kliniki chorób kobiecych Uniw. Jagiellońskiego, ord. od 2—4 po poł. we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 5 (dom WW. Stromengerów). 5101 4—1

### Staniki i Bluzki z trykotu oraz Fartuszki, Nowości w wełnie i bawełnie na damskie suknie

otrzymał w wielkim wyborze i poleca

### Kazimierz Niesiołowski

w Krakowie, Sukiennice l. 24.

Ceny bardzo niskie.

(5067-5-2)

# TRUSKAWIEC

Zakład zdrojowo-kąpielowy

i Stacja klimatyczno-żętyczna w Galicji wschodniej.

— Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. —

Kol. Karola-Ludwika, Kol. państwowa, Kol. Lwowsko-Czerniow.-Jasską i Węgiersko-Galicyską do **Drohobycza**.

Zdrowisko i uzdrowisko w uroczej górskiej okolicy (415 metr. nad pow. morza) niezwykle bogate w najrozmaitsze środki lecznicze.

**Zdroje słone i słono-glauberskie** w zupełności zastępujące Kissingen, Homburg, Marienbad, Kreuznach, Vaynhausen, Wiesbaden itd.

Najsilniejsza w Europie solanka siarkowcowa, szczawa alkalowoziemna, **kąpiele słono-siarkowcove**, przewyższające wszelkie inne kąpiele słone, słone jodowo-bromowe i słono-siarczane w kraju i za granicą. Kąpiele siarczane. Kąpiele borowinowo-żelaziste. Kąpiele mułowo-słone i słono-siarczane. Kąpiele iglicowe. Natryski nosowe i wziewalnie urządzone według najświeższych wzorów. Leczenie elektrycznością. Mięsenie. Żętyca. Mleko. Kefir. Apteka i skład wód mineralnych. Kąpiele rzeczne, natryski i t. d.

Zalecane przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych, w cierpieniach skrofulicznych, gościecowych, dnawych, syfilietycznych, w przewlekłych chorobach przewodu pokarmowego, chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach kobiecych, skórnych i nerwowych.

Ordynuje lekarz zakładowy **Dr. Aureli Flech**, cesarski radca z Jarosławia i **Dr. Stanisław Dekański** z Krakowa.

Przeszło 300 pokoi wygodnie urządzone, piecami zaopatrzone z łózkami żelaznymi i materacami, od 50 ct. do 3 złr. dziennie. Kąpielca łacińska, cerkiew ruska, czytelnia dla pań i panów, doborowa orkiestra, piękna sala balowa, fortepian, przyrządy do gier towarzyskich, trzy restauracje a zakładowa na czele, cukiernia, kawiarnia, restauracje izraelskie, sklepy, fryzjer, cyrulik. Skwery ozdobne, prześliczne spacerki, wycieczki w góry, zabawy towarzyskie, reuniony itd.

W pierwszym (od 27. maja do 1. lipca) i ostatnim sezonie (od 15. sierpnia do 15. września), pomieszkania w domach zakładowych o 30% tańsze. Wszelkiego rodzaju zamówienia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu.

Ubodzy uwzględnieni będą tylko w pierwszym sezonie do 15. czerwca i w ostatnim od 15. sierpnia.

**Pora kąpielowa trwa od 25. maja do 15. września.**

5092 6—3

(Przedruku nie płacimy).

## Magazyn obuwia damskiego

istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci, ozdobiony kilkoma medalami,

**Józef Kiermasz**

w Krakowie, ulica Florjańska 1. 20.

Posiada wielki zapas obuwia własnego wyrobu, z materiałów krajowych i zagranicznych, odznaczających się starannym wykonaniem, najświeższą modą, trwałością i nader **umiarkowanymi cenami**. Zamówienia z prowincji uskutecznią jak najspieszniej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarcza miara nadesłana, wzięta centymetrem lub papierem w trzech miejscach: długość, palec i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.

Dziękuję Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakimi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znacznie pracownię i zatrudniam w tejsze tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.

Z poważaniem

**Józef Kiermasz.**

(4975—12—5).

## Rymanów

Zakład zdrojowo-kąpielowy,

dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych, położony w ziemi Sanockiej, w uroczej karpackiej dolinie rzeki Taby, wśród lasów szpilkowych, otwarty zostaje z dniem 20. maja, od którego to dnia do 20. czerwca i od 15. sierpnia ceny pomieszkań w domach zakładowych o 1/3 część ceny tańsze. Od taksy zdrojowej tylko te osoby, opatrzone legalnem świadectwem ubóstwa, będą uwolnione, które przybędą do Zakładu przed 20. czerwca. W roku bieżącym łącznie do kąpiele mineralnych powiększone; oprócz leczenia kąpielami i piciem wód, można się leczyć w Zakładzie prądem elektrycznym, mięsieniem (masage) jako też gimnastyką zwykłą i ortopedyczną. Kąpiel zimna rzeczna i natryskowa. — Lekarzem zakładowym jest **Dr. Józef Dukiet**.

Poczta i telegraf w miejscu, tudzież apteka. Od stacji „Rymanów“ kolei transwersalnej, oddalonej od Zakładu o 8 kilometrów, kursują wózki i powozy, których woźnice odznaczone są znakiem Zakładu (herb Piława). Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich źródeł, sól leczniczą do użytku zewnętrznego i wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy. Artykuły te mają również na składzie: W Krakowie: Apteka „pod Gwiazdą“ Wgo K Wysznińskiego, ulica Florjańska, we Lwowie: Apteka Wgo J. Wewiorskiego, Halicka 1. 5. w Przemyślu: Apteka Wgo Z. J. Kallickiego, w Sanoku: Skład wód mineralnych Wgo A. Dżuganowskiego, w Kopeczynie: Apteka Wgo Rednera, w Szczawnicy: Żętyczarnia i skład wód mineralnych Wgo E. Szameita

5078—6—3.

Wszelkich objaśnień udziela:

**Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.**

Tramwajem aż na miejsce.

## Otwarcie Nowego ogrodu gościnnego i restauracji we Lwowie

przy ulicy Żółkiewskiej, l. 65  
(przedtem znany elegancki ogród p. Frieda).

Główny wchód z ulicy Balonowej, oraz z ulicy Żółkiewskiej.

Donosząc o tem Szan. P. T. Publiczności, mam zaszczyt oznajmić, że lokal Restauracji został okazale urządzone i nie zaniedbano niczego, co by dla przyjemności i wygody Szan. P. T. Gości służyć mogło, jako to **Bilard najnowszej konstrukcji**. — W ogrodzie gościnnym pysznie urządzone trzy Werandy. — W Niedziele, Czwartki i Soboty, tudzież w dniach świątecznych, odbywać się będą

## KONCERTA

c. k. Muzyki wojskowej pułku Nr. 15. która zawsze najuważsze i najulubieńsze utwory muzyczne przygrywać będzie.

Wstęp wolny.

Początek koncertów o godz. 5.

Restauracja zaopatrzona w doskonałe napoje, t. j. Piwa pilzneńskie, okocimskie i Lillienfelda; Wina węgierskie, i austriackie, Miód janowski, Porter krajowy i czarny Bock, Rosolisy krajowe i zamiejscowe. **Kuchnia najwyborniejsza, smaczna i tania.**

**Świeże raki kamienne.**

Codziennie świeży Nabiał: Kawa, Poziomki ze śmietaną, Podśmietanie i Kwaśne mleko. — Abonament na obiady i kolacje przyjmuje się. — Ceny umiarkowane, a usługa spieszna i rzetelna.

Nie szczędząc ni kosztów, ni trudów, by nowe przedsięwzięcie moje uczynić Szan. P. T. Gościom miłym i przystępnym, a tem samem zaskarbić sobie i utrwalić na zawsze względy Szan. P. T. Publiczności. — Proszę zatem o liczne odwiedziiny.

Z najgłębszym szacunkiem

(5100-2-2)

**Ensel**

restaurator.

**Magazyn krawiecki**

pod firmą

**A. Cásek w Tarnowie,**

poleca bogaty wybór wszelkiego rodzaju uniformów, dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych, po cenach umiarkowanych.

(5085 - 8 - 2.)

**W Krakowie**  
otwartą została  
w ogrodzie **Strzeleckim**  
Restauracja.

**Obiady w abonamencie.**

Oryginalne wina i piwa w dobrym gatunku, sprowadzone bezpośrednio.

Słodkie i kwaśne mleko, kawa wyborna, chleb wiejski, masło świeże i wszelkiego rodzaju

**wody mineralne.**

Bilard i kręgiemia.

4974 8—7 **Józefa Horn.**

**Fabryka wód gazowych i soków: „Sanitas“**

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż rozpoczęła się już sprzedaż różnych prawdziwych soków w najlepszym gatunku, w oryginalnych butelkach po następujących cenach:

1 kilo 80 cent. 1/4 kilo 20 cent.

1/2 " 40 " 1/10 " 10 "

Odsprzedającym ustępuje się rabat.

5102 2—1 Z poważaniem

**Leszek Cukier**

magister farmacji we Lwowie  
ul. św. Michała 1. 4.

## ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

**Fabryka parowa  
Cykorji, Surogatów kawy  
i kawy figowej**

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

**Fabryka poleoa przedewszystkiem:**

**Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).**

**Surogat Kawy w szklankach.**

**Kawę śrutową francuską Rozmanita.**

**Cykorję krakowską gorzką.**

**Kawę figową.**

**Cykorjową Kawę perłową.**

**Kawę krakowską w skrzyneckach wyborową.**

5060 st. — 5

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produktu zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnikami w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Największa krajowa fabryka

mebli giętych

# Braci Holzer

w Krakowie na Kazimierzu.



Poleca wszelkiego rodzaju meble gięte wyplatane trzećnią własnego wyrobu, oraz przyjmuje do wyplatania zniszczone siatki do krzesel, foteli, kanapek i t.p. po bardzo umiarkowanych cenach.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się szybko i rzetelnie.

Illustrowane cenniki wysyłają się na żądanie gratis.  
5098 st. 1



**Poleca**

SWOJE

**WYROBY,**

jakoteż

wszelkie

materiały

**budowlane.**

5061st.—5